

BP MICHAŁ NOWODWORSKI

**LITERACI POGAŃSCY
W PIERWSZYCH WIEKACH
CHRYSZTIANIZMU**



KRAKÓW 2014

www.ultramontes.pl

Literaci pogańscy w pierwszych wiekach chrystianizmu

BP MICHAŁ NOWODWORSKI

Któż nie miał kiedy tych uroczystych, drogich chwil w życiu, gdy przeblyskiem światła i piękna prawdy zachwycony, całą siłą głębokiego przekonania wierzył, że prawda potrzebuje tylko pokazać się, a zmusi człowieka do hołdu, i zmuszać go nawet nie będzie, bo umysł jego skwapliwie odda jej swoje przyznanie, a serce swoje uczucia? Ale własne doświadczenie życia, a więcej jeszcze doświadczenie tego długiego życia ludzkości, jakie historią nazywamy, rozwiewa to piękne lecz złudne przekonanie.

A dzieje Kościoła Chrystusowego czyż nie przekonywają, jak trudnym jest siew prawdy?

Początki same tych dziejów jakże smutny pod tym względem przedstawiają widok!

Należałoby się spodziewać, że "rycerze ducha" jak się sami niekiedy nazywają literaci, że filozofowie, historycy, poeci, pierwsi uderzą czołem przed Chrystusem, pierwsi uznają światło ewangelii (a), i pociągną za sobą słuchające ich tłumy.

Wiemy jednak, że nie tylko tego nie było, ale że było zupełnie przeciwnie. Literaci greccy i rzymscy, z nader małymi wyjątkami występują nieprzyjaźnie przeciwko chrystianizmowi (1).

Zjawienie się samo nowej nauki przyjęli literaci poganizmu z obojętnością, lub pogardą. Tym się też tłumaczy, dlaczego w ich pismach, w których drobne owego czasu notowane są fakty, albo żadnej, albo też zaledwie pobieżną znajdujemy wzmiankę o fakcie pierwszorzędnego dla ludzkości znaczenia. Milczenie to chciano objaśnić inaczej, a mianowicie twierdzeniem, że liczba chrześcijan wówczas była nieznaczną, i że chrystianizm był tajemnicą kryjącą się przed oczami ogółu. Ale wyraźne świadectwa historii nie pozwalają na to drugie tłumaczenie. Sulpicius Severus mówi słusznie, że za Nerona już liczba chrześcijan była znaczna. Tacyt wspominający o pierwszych męczeństwach, mówi że chrześcijan była "mnogość wielka" *multitudo ingens*.

Niedługo potem Pliniusz młodszy pisze do Trajana, że Azja mniejsza roi się wyznawcami nowej nauki. Julian Apostata świadczy, że wielu ich było we wszystkich miastach Grecji (świadcstwo to u Cyryl. *contr. Julian.* I, 10); w Rzymie Apostołowie całe lata bezpiecznie opowiadali wiarę; wyznawcy Chrystusa byli nawet w pałacu Nerona. Prokonsul Cypru Sergius Paulus publicznie przyjął chrystianizm. Trybunały i sędziowie znali się już z głosicielami i wyznawcami nowej nauki. Św. Paweł był stawiony w Koryncie przed prokonsulem Achai Gallionem, bratem Seneki. W Rzymie znał apostoła dobrze prefekt pretorianów pałacowych, którym prawdopodobnie był Burrhus. Upierałby się więc przeciwko wszelkiemu prawdopodobieństwu, kto by utrzymywał, że uczeni owego czasu nie słyszeli jeszcze nic o chrystianizmie. Jeżeli więc, ani Seneka, ani Plutarch, nic o nim nie mówią, przyczyny tego ich milczenia w czym innym szukać należy. Kościół wychodzący z Palestyny wydawał im się prawdopodobnie jako sekta żydowska, pogarda więc w jakiej wówczas miano ten lud powszechnie znienawidzony, spadała i na chrystianizm. Z tego wychodząc stanowiska, patrzyli literaci na nową wiarę, jako na jeden z mnogich zabobonów ludowych, jakimi wówczas żyło pospólstwo rzymskie, mieszając do swoich pojęć religijnych, pojęcia z całego świata tam napływające. Nie uważali więc ci ludzie wyżsi za odpowiednie swojej godności, zwracać uwagę, na jakiś nowy, palestyński zabobon. Zdawałoby się, że Senekę przynajmniej uderzy wielkość moralnej nauki chrześcijańskiej, że zdoła on ocenić i uznać jej piękność, że ujrzy w niej zupełnie co innego niż zabobon; wszelako tak się nie stało. Wstręt swojej epoki do żydów podzielał on tak dalece, że w swojej młodości wyrzekł się szkoły pitagorejskiej, aby w czyich oczach za żyda nie uchodzić (Seneca *epist.* 108); później znów, pomimo całego swojego stoicyzmu, nie ośmieliłby on się pokazywać sympatii i zajęcia swego sekcje prześladowanej. Tą też niechęcią do żydów tłumaczy się i pogarda, z jaką się odzywają o chrystianizmie, ci co o nim w swoich pismach wspomnieli.

Niechęć literatów pogańskich do chrystianizmu najlepiej się pokazuje z Lucjana Samosateńskiego (pisał pod koniec drugiego wieku). Nie ma wątpliwości, że za jego czasów chrystianizm dobrze był znany; pisma sofistów dowodzą, że znali oni główne zarysy nauki ewangelicznej, w "Pseudomantis" w *αληθης ιστορια* a przede wszystkim w liście do Kroniusza o śmierci Peregrina, znajdują się częste napaści na naukę chrześcijańską. I rzecz szczególna, że dowcip swój ostrzy Lucjan najwięcej na tych częściach nauki ewangelicznej, jakie same przez się przemawiają do rozumu ludzkiego, jak nauka o nieśmiertelności duszy, o braterstwie ludzi, o zaparciu się siebie. Przy jakim

takim zastanowieniu się, przy odrobinie dobrej woli, przekonałby się łatwo, że religii, która z tak doskonałą moralnością tak wysokie łączy prawdy, nie należy mieszać z zabobnem przepelniającym świat cały. Ale szanowny literat nie zadawał sobie trudu głębszego wnikienia w tę naukę. Chrześcijan uważa albo za oszukanych, albo za oszustów; wyśmiewa ich jak szarlatanów, obiegających wówczas imperium rzymskie i różnymi czarami i wróżbami wyłudających grosze z łatwowernego ludu. A sam, człowiek powierzchowny, płytki, nie zgłębiający niczego, choć o wszystkim wyrokujący, zarzuca uczniom Chrystusa, że byli łatwowierni, że przyjmowali co im mówił, na wiarę czczą, bez dostatecznej podstawy (*ανευ τινος ακριβους πιστεως*). Takim to duchem sprawiedliwości przejści byli literaci ówczesni.

Ale powie kto, Lucjan drwił ze wszystkiego, z filozofii równie jak z mitologii, nie dziw więc, że i na chrystianizm wylewał swój sarkazm i ironię. Ale czyż Lucjan stanowi wyjątek pomiędzy literatami pogańskimi? Patrzymy na literatów nierównie poważniejszej myśli, którzy już dla tego samego powinnyby byli umieć ocenić chrystianizm, patrzymy np. na Tacyta i Swetoniusza. Tacyt, zdaje się, nie był religijnym człowiekiem. Mówi on w wielu miejscach o bogach, ale mówiąc o nich, nic takiego nie powiedział, co by własną myśl jego zdradzało. Bieg dziejowych wypadków objaśnia, już to przeznaczeniem, już przypadkiem, a gdy opisując obyczaje Germanów, kończy swój opis uwagą "że Fennów przed bogami broni ich ubóstwo i barbarzyństwo" pokazuje ironię, graniczącą z bezbożnością (*Annal.* XVI, 33; VI, 22). Wszelakoż prawy, szlachetny umysł Tacyta, jego zacna dusza pełna współczucia dla prześladowanej cnoty, a przepelniona oburzeniem na widok tryumfującej zbrodni, zdawałoby się, bardzo były odpowiednie do bezstronnego sądu o nowej religii. Jakiż to przedmiot dla umysłu głębszego myśliciela przedstawiały te tłumy ludzi urzeczywistniające w swym życiu ideał sprawiedliwości! Ażeby oczy swoje znużone patrzeniem na ciągłą hańbę swojego czasu orzeźwić, szukał on duchem cnót wymarzonych w lasach Germanii; a rzecz dziwna, nie widział tych cnót wielkich, rzeczywistych, jakie były tak blisko około niego, a jakie by mogły zachwycić i rozradować jego duszę. Czyż nie godziło się przynajmniej zwrócić nieco uwagi na to moralne zjawisko, jakie przed jego oczami się dokonywało! Z żalem przychodzi nam wyznać, że pomiędzy wszystkimi pisarzami pogańskimi, Tacyt najlekkomyślniej, a nawet najokrutniej o chrystianizmie zawyrokował. Ustęp jaki on mu w 15 księdze swoich *Roczników* poświęca, dowodzi, że wcale nie uważał się za obowiązane do zbadania przedmiotu, o jakim wyrokował. Wszystko, co wie, ogranicza się do tego, że

nowa religia wyszła z Judei, gdzie Chrystus jej założyciel za panowania Tyberiusza, od Poncjusza Piłata na śmierć był skazany. Następnie, nie rozpatrując co by to była za nauka, uznaje ją za zgubny zabobon, (*exitiabilis superstitio*); jako posłuszne echo upowszechnionych pomiędzy ludem przeciwko chrześcijanom potwarzy, wierzy zarzucanym im zbrodniom, i nazywa ich "ludźmi zniechęconymi z powodu swojej niegodziwości i godnymi śmierci". I to jest ten sam człowiek, który z najgłębszym oburzeniem malował barbarzyństwo Tyberiusza i Nerona; tutaj zimnym okrucieństwem swojego słowa staje on w ich szeregu, jako ich współbrat. Bo przesąd nie może tu służyć za usprawiedliwienie; niewiedomość zaś obciąża jeszcze winę tego, który nie robi żadnego usiłowania, aby się dowiedzieć o tym, o czym łatwo mógł się dowiedzieć, a o czym właśnie miał wyrokować.

Tacyt na oznaczenie religii chrześcijańskiej użył wyrazu, który podjęli po nim wszyscy nieprzyjaciele tej religii, wyrazem tym jest: *przesąd*. Swetoniusz powtarza ten wyraz z równą pogardą a z większą jeszcze nieznamościami rzeczy. Nie umie on nawet odróżnić chrześcijan od żydów: "Z podmywy Chrystusa, mówi on, narobili oni nieporządków w Rzymie". Dalej, gdy przychodzi mu zrobić wzmiankę o kaźni pierwszych męczenników, nazywa on chrześcijan "pewnego rodzaju ludźmi oddanymi jakiemś nowemu zabobonowi i czarownictwu" (Suet. *in Claud.* 25; *in Neron.* 16). Młodszy Pliniusz tyleż pokazuje uczucia sprawiedliwości, co i dwaj jego przyjaciele; zaślepienie jego tym dziwniejsze, że znał on dobrze chrześcijan, i że zbadawszy dobrze ich zachowywanie się, nie znalazł w nim nic nagannego: "Wszystko czego się o nich dowiedziałem, pisze on do Trajana, jest, że zobowiązują się oni przysięgą do nie popełniania żadnego przewinienia, unikania kradzieży i cudzołóstwa, dotrzymywania zaprzysiężonej wiary, zwracania powierzonego depozytu itd.". Bez wątpienia zasługiwała na bliższe poznanie, religia dająca i w życie przeprowadzająca tak piękne przykazania, wśród powszechnego zepsucia pogańskiego. Można by było więc spodziewać się, że Pliniusz młodszy, z natury umiarkowany i pobłażliwy, poczuje jakieś współczucie do tych nowych ludzi, o których wierne składał sprawozdanie. Jednakże inaczej się stało; religia chrześcijańska w jego oczach była tylko haniebnym zabobonem (*superstitio prava*). Sprawdziły się więc w całym znaczeniu słowa św. Pawła (1 do Korynt. I, 27): "Wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądre; a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne".

Filozofowie nie mniej niechętnie patrzyli na chrystianizm, jak reszta ich braci po piórze. A nie mówimy już o tych filozoficznych sektach, które z cnoty robiły sobie niewyczerpany przedmiot konceptów, albo też, które zakładały ją tylko na rozkoszy, jak epikurejczycy i cynicy. Zasady ich stanowiły zupełną sprzeczność z ewangelią, więc trudno w nich doszukiwać się jakiejś pobudki do zbliżenia się ku jej świętym naukom. Ale szkoła stoicka? Wszakże najszlachetniejsze charaktery, największe dusze, szukały tam ucieczki przed ohydami swojego czasu; czyż portyk nie mógł się zamienić na przedsionek do chrystianizmu?

Uczniowie Zenona uznający cnotę za najwyższe dobro, podnoszący się w swoich moralnych teoriach ponad wszelkie koleje losu, ponad ponęty bogactwa, zapewniający, że gardzą cierpieniem i śmiercią, jakżeby mogli nie podziwiać bohaterskiej stałości chrześcijan, wśród mąk najstraszliwszych, ich oderwania się od dóbr tego świata, ich dążenia do prawdziwej mądrości i do doskonałości moralnej? Zdawałoby się, że porwie i zachwyci ich piękność ewangelii, że w niej szukać będą tego, czego im zawsze brakło, silnego, niezachwianego dogmatu, jako podstawy nauki moralnej. A jednak wszystkie te przypuszczenia marzeniem są tylko; pomiędzy stoikami chrystianizm znalazł najzawziętszych swoich przeciwników.

Przyczyną tego nieprzyjacielskiego ich stanowiska względem chrystianizmu była pycha literacka. Stanowili oni drobną mniejszość, spoglądającą z góry na wielkie, pełzające u stóp ich wielkości masy. Jako wyborowe duchy z pogardą mówili oni o wszystkich niefilozofach, o wszystkich pospolitych duszach. Epiktet (w swoim *Podręczniku*), często nazywa ich *gminem niefilozoficznym, idiotami*, a Seneka (*de Provid.* 4) mianuje ich *podłymi umysłami (vilia ingenia)*. Ludzkości nie było wcale w tej wysoko nastrojonej moralności, lubującej się w pięknie brzmiących frazesach, szumnych deklamacjach i patetycznych tyradach. Chrystianizm, religia zarówno małych jak i wielkich, prostaczków jak i uczonych, nie mógł się podobać moralistom tego rodzaju, a wydawał im się jako słabość ducha, jako dziecinny zabobon, niegodny zwracać na siebie uwagi mędrców. W niektórych punktach zgadzała się moralność stoicka z moralnością ewangeliczną, ale za to w wielu innych punktach wręcz była ona jej przeciwna. Epiktet i Marek Aureliusz, powtarzają nieustannie wielką maksymę szkoły, iż "należy żyć zgodnie z naturą"; tymczasem chrystianizm zwiastował światu, że ludzka natura jest w nieporządku, i że mądrość polega na tym, aby ją na powrót poddać pod

porządek Boży, pod regułę wskazaną przez Chrystusa. Dla stoicyzmu, nieśmiertelność duszy jest tylko pięknym marzeniem, a najwyżej, niepewnym jakimś pojęciem; w chrystianizmie zaś wszystko oparte na dogmacie nieśmiertelności, do której żywot obecny za wstęp tylko służy. Uczeń Zenona, czy Chryzypa, nie dba na cierpienie, owszem gardzi nim, bo podług niego rzeczywistość swoją ma ono tylko w wyobrażeniu, jakie o nim mamy; chrześcijanin uważa cierpienie jako rzeczywistą próbę, jaką przyjmuje z dziecięcym oddaniem się na wolę Boga, który je zsyła. Stoik przyznaje sobie prawo rozporządzać sobą i gwałtownie własną ręką rozrywa więzy łączące go z życiem; uczeń ewangelii przyznaje, że Bóg tylko jest panem życia i śmierci i że człowiekowi nie wolno opuszczać stanowiska, na jakim go Bóg postawił. Pomimo pięknych, choć niekonsekwentnych zapewnień na rzecz Opatrzności, rzuca stoicyzm na czynności ludzkie okowy nieubłaganego przeznaczenia, jakiemu nawet bogowie ulegają; ewangelia zachowuje wolność człowieka, kierowaną i utwierdzoną przez działalność Opatrzności. W mniemaniu stoików, mędrzec równa się bogom, jest od nich nawet wyższy jak zauważył Seneka, bo dobro jakie oni czynią z konieczności, on czyni z cnoty (*epist.* 35); dla chrześcijanina, którego pierwszym obowiązkiem jest wyznanie swojej słabości i swojej nicości, porównywanie się z Bóstwem jest najzuchwalszym bluźnierstwem. Porównanie to można by dalej jeszcze prowadzić, ale już z tego widać jak głębokie przeciwieństwo zachodziło pomiędzy ewangelią a moralnością stoików; z tego też już samego, można by sobie objaśnić zawziętą nieprzyjaźń stoików względem chrystianizmu.

Pisarze tej szkoły z niechęcią tylko, a zawsze pogardliwie o chrześcijanach wspominają. Wzmianek też tych bardzo u nich niewiele. Przepatrzywszy ich dzieła: Myśli Marka Aureliusza, Odszukane listy do Frontona, Podręcznik Epikteta, Komentarze jego ucznia Arriana, znajdziemy w nich dwa razy tylko nazwę chrześcijan, czy galilejczyków. Przesąd wysokiej mądrości wstrzymywał tych literatów od zajmowania się tak nędzną rzeczą. A jednak uderzała ich siła ducha jaką chrześcijanie okazywali w krwawych prześladowaniach. Wychodząc z tego faktu, jaki mieli przed oczami, mogli łatwo doszukać się podstawy tego heroizmu, jakiej nie mogli upatrywać w filozofii, bo heroizm ten rozciągał się do niewiast, do dzieci nawet. Ale uczucia sprawiedliwości niedostawało światu starożytnemu. Zamiast wyszukiwania źródła, z którego tak nadzwyczajna wypływała cnota, uciekali się oni do podawania przyczyn, nie przynoszącego wcale zaszczytu ich filozoficznej myśli: utarte frazesy miały tłumaczyć największy fakt moralny, jaki oglądała

ziemia. Marek Aureliusz w zachowaniu się męczenników widział po prostu skutki uporczywości, zawziętości, nie mającej w sobie nic poważnego, nic sensownego; Epiktet jest przekonany, przynajmniej tak mówi, że galilejczycy nie dbają na męczeństwa, bo się do nich przyzwyczaili, że cierpią na manię męczeństwa. Jeżeli takie objaśnianie nie dowodzi ich złego sumienia, to w każdym razie dowodzi, że zdrowy rozum człowieczy, uplątany w sieci zmysłowego życia, stracił swoje siły wszelkie, że już wybiłaby dla niego godzina fatalna, gdyby tuż obok nie odbywało się cudowne dzieło odrodzenia. Świat stary przez usta swojej inteligencji wydawał sobie świadectwo śmierci.

Ale inteligencja ta była pyszną, i właśnie wówczas zdawało się jej, że najwięcej do swojej pychy ma tytułów. Chrystianizm zaś domagał się upokorzenia, domagał się małego o sobie rozumienia i zarówno wielkim jak małym jedną dawał prawdę, jedną regułę życia. Było to niedorzecznością w oczach literatów ówczesnych. Od dawna już w szkołach Grecji i Rzymu wyrobiło się przekonanie, że dwa muszą być rodzaje religii; jedna dla ludu, druga dla uczonych. Dla ludu mitologiczne tradycje i nabożeństwo urzędowe, dla literatów i filozofów swoboda myślenia o tym wszystkim bez żadnego ograniczenia. Uważano wprowadzić za obowiązek zachowywanie zewnętrzne obrzędów religii urzędowej, ale pozwalano sobie pomiędzy przyjaciółmi śmiać się z tego wszystkiego. Teoria Cyncerona pod tym względem dosyć powszechnie znana; wypowiedział on ją dosyć wyraźnie w wielu miejscach (*de Divin.* II, 12, 35, 50; *de natura Deor.* III, 31; *de Invent.* I, 29 itd.). Ale nie jemu samemu tylko była ona właściwą. Rozróżnienie pomiędzy wiarą ludu, a wiarą uczonych z małymi wyjątkami u wszystkich znajdujemy pisarzy poganizmu. Plato nawet nie przypuszcza, aby lud w rzeczach religii mógł się wznieść kiedy ponad mieszaninę fałszu i prawdy, a mistycy aleksandryjscy, szczególnie Plotyn, pełni są pogardy względem rzemieślników i wyrobników, których na zawsze od udziału w prawdzie wyłączają (*Enneod.* II l. X. c. 9).

Podobne uczucie pychy przejmowało Warrona, dzielił on teologię na poetycką, czyli obywatelską dla prostaczków i na naturalną dla mędrców (S. Aug. *de civitate Dei* VI, a. 5 sg). W oczach Polibiusza i Strabona, religia jest tylko policyjnym środkiem na powstrzymanie namiętności ludowych, jest straszylem, jakiego się bynajmniej "rycerze ducha" nie boją. "Prawodawcy, mówi Polibiusz, muszą do takich środków się uciekać, aby gwałtowność ludu obuzdać (b) i zapanować nad nim przez postrach rzeczy niewidzialnych" (*Hist. gen.* I. b. c. 56). "Nie filozoficznymi prelekcjami, pisał Strabo za czasów

Augusta, można kobiety i lud prosty do pobożności doprowadzić; trzeba się w tym celu uciec koniecznie do przesądu z całym jego zapasem bajek i cudownych powieści..., prawodawcy uciekli się do tego środka jak do maski, aby dziecinny lud straszyć, ponieważ niezdolny on do rozumnego zastanawiania się nad rzeczami" (*Geograph.* l. I. c. z). Na mocy tych to zasad "rycerze ducha" oddzielili się od tłumów, pozostawiając je w ich błędzie, a sami nieograniczonej sobie pozwalali swobody. Myśl, żeby filozofowie mieli razem z ludem jedną wyznawać wiarę, była dla nich zupełną i jak największą niedorzecznością.

Gdy przeto chrystianizm, opowiadany przez mężów ludu, i z początku przeważnie pomiędzy ludem się szerzący, wystąpił przed społeczeństwem pogańskim z opowiadaniem wiary jednej dla wszystkich, łatwo pojąć jak urażoną była godność literatów ówczesnych. Jacyś nieznani, pospolici ludzie z Judei, barbarzyńcy, nie znający ani sztuki, ani literatury helleńskiej, mieli dyktować prawa i nauczać prawdy wykształconych mężów Grecji i Rzymu, i to jeszcze prawo i prawdę tę samą dla niewolników co i dla panów, dla filozofów co i dla ludu. Oburzali się też bardzo na taką niedorzeczność literaci i jedni drwili, drudzy wzgardliwym rzucili frazesem, a jedni i drudzy zgadzali się na to, że szkodliwi ci fanatycy zasługują na jak najsurowsze kary.

Takie było przyjęcie chrystianizmu przez literatów starego świata.

Gdy słońce prawdy weszło już na horyzont dziejowy, gdy mnogie tłumy oddawały mu już hołd, gdy rozpoczęło się na wszystkich krańcach ziemi wielkie przeobrażenie ludzkości, gdy nowa siła wstępująca naówczas w dzieje objawiała się mnogością bohaterów ducha, – literaci nic nie widzieli, światło nazywali ciemnością, bohaterstwo fanatyzmem lub manią.

A tajemnica tej straszliwej ślepoty, tak upokarzającej dla naszego rozumu, w jednym zawiera się słowie, jednym objaśnia się wyrazem: **pycha**.

Pycha sprawiła, że ta prawda którą ujrzeli ludzie zwyczajni, maluczcy, niewidzialną była dla ludzi wykształconych, dla szukających jej, dla robiących z poszukiwania jej zadanie życia całego.

Pycha była przyczyną, że literaci pogańscy nie chcieli przyznać swojej niesłuszności i porzucić dla prawdy drogi nieprawdy, po jakiej szli dotąd.

Sprawdziło się więc, że prawda nie tak łatwo pozyskuje sobie pomiędzy ludźmi uznanie. Bo choć z natury swojej pociąga ona ku sobie człowieka, choć

znowu i człowiek dla niej stworzony i wrodzone w nim jest ku niej dążenie, wszelako z drugiej strony odwodzą go od niej instynkty upadłej jego natury. Dlatego też ucieka on często od niej, boi się jej, bo wkłada ona na niego obowiązki wcale mu niedogodne. Fałsz ma tak wielką władzę nad jego duchem, ponieważ nieprawość serca ułatwia mu przystęp do umysłu. Lichy dowód, jeżeli tylko schlebia namiętności, częstokroć skutkuje lepiej, niż najsilniejsze dowody na rzecz obowiązku przemawiające. Fałsz czy w grubej, czy w wykwintnej postaci, ma zawsze pewną siłę, dlatego, że w namiętnościach człowieka ma swoich chętnych współpracowników.

Walka chrystianizmu z poganizmem, rozumowo biorąc, nie mogła być długą; mitologiczne bajki niedorzeczne i niemoralne wobec światła ewangelii pokazać się były powinny od razu w całej swojej nicości. A jednakże trzech wieków było potrzeba, aby przekonać poganizm, iż jego nauka jest fałszem. Podobnie rzecz się miała z potwarzami przeciwko chrześcijanom miotanymi. Zasady i życie chrześcijan pokazywały, że niepodobna było im zarzucać, iż cześć ich religijna zasadza się na mordowaniu dzieci i karmieniu się ich ciałem. Wszelako pomimo całej niedorzeczności tej potwarzy, pod koniec III wieku jeszcze ją powtarzano. Tysiąc razy odpierana, tysiąc razy była wznawiana. Tak to trudne są zapasy prawdy z przesądem i namiętnościami.

Dla dopełnienia dodać należy jeszcze jedną uwagę: tylko religijne i moralne prawdy mają ten przywilej, że tak żywy i zawzięty znajdują opór. Jeżeli z innych sfer jakich fakt jest dobrze dowiedziony, rozumowanie ściśle przeprowadzone, przeciwko takiemu faktowi, takiemu rozumowaniu występują ci tylko, którzy szukają rozgłosu i chwały w sceptycyzmie. Inaczej rzecz się ma z religią i ze wszystkim, co z nią w bliższym lub dalszym jest związku. Weź pierwsze lepsze żywotne pytanie dotyczące wiary lub obowiązku; wychodzisz z niezaprzeczonych zasad, wywodzisz stąd logiczne następstwa, na poparcie stawiasz oczywiste fakty, świadectwa, powagi; zdaje ci się, że dowiodłeś swojej rzeczy jak najzupełniej, że wszelka wątpliwość już niemożliwa, że wszystkie zarzuty usunięte. Poczekaj; znajdzie się wnet zarzut, nie dowodzący niczego, bezsilny, jakaś bajeczka ze spleśniałych kart encyklopedii, jakaś historyjka o Joannie papieżycy i choć te wszystkie zarzuty najgruntowniej już i od dawna zbite, żyją jednak pieszczone, rozpowszechniane i dalej znane niż znaną jest prawda; nie mając jako fałsz prawa do życia ni minuty, przeżyły one jednakże długie wieki i dziś służą za gotowy materiał dla wszystkich, którym się podoba i którym potrzeba walczyć przeciwko prawdzie. Niecna ta, a czasami jednak z

nierozumu tylko płynąca taktyka ustawicznego powtarzania zarzutów tysiącokrotnie już wyjaśnianych i odpartych, mogłaby zniechęcić apologetów prawdy, gdyby ci nie wiedzieli, że przede wszystkim swój obowiązek spełniać należy, bez względu na to, czy on przykry czy miły. Jak powtarzają się zarzuty, tak powtarzać się musi i ich odpieranie, aby ogół, aby ludzi dobrej choć prostej wiary bronić przed złym wpływem tych, którzy świętego daru słowa nadużywają sromotnie na rzecz nieprawdy.

Ks. M. N.

Artykuł z czasopisma "Przegląd Katolicki", 1871 r. Dnia 21 Września, Warszawa N. 38, ss. 594-598. (c)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; przypisy literowe od red. *Ultra montes*).

Przypisy:

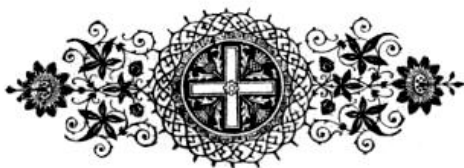
(1) Korzystamy tu z artykułów pomieszczonych w Augsburskim "Sionie" pt. *Streitende Kirche*.

(a) "Tu rad byś jeszcze chrześcijaninie katoliku zapytać, co znaczy opowiadać Ewangelię? Tłumaczy to jaśniej Mateusz św., gdy tak przywodzi słowa Jezusowe: Nauczajcie wszystkie narody... nauczajcie je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. Ewangelia przeto znaczy tyle, co całkowita nauka Chrystusowa, podająca nie tylko to, co wierzyć, ale i co czynić mamy. Prawdziwa bowiem wiara zależy nie na samym przyjęciu Boskiej nauki Zbawiciela, ale i na spełnianiu wszystkich Jego przykazań i na życiu pełnym dobrych, chrześcijańskich uczynków". – *Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku* według Postyli Katolickiej Większej Ks. Jakóba Wujka opracował Ks. Władysław Krynicki. Włocławek 1912, s. 165.

(b) **Obuzdać** = nałożyć uzdę (o koniu); pohamować, poskromić, okiełznać, opanować czyjaś swawolę.

(c) Por. 1) Bp Michał Nowodworski, a) [Chryścianizm w walce z poganizmem](#). b) [Wiara i rozum](#). c) [Liberalizm](#). d) [Monogenizm](#). e) [Papież Liberiusz](#). f) [Honoriusz papież](#). g) [Kilka słów Ojców i Nauczycieli Kościoła dla tych, którzy szemrzą w przeciwnościach i cierpieniach](#). h) [Życie chrześcijańskie](#). i) [Bałwochwalstwo](#). j) [Janseniści – sekta przewrotnych obłudników](#). k) [Chryścianizm i materializm](#). l) [Weissa "Apologia chryścianizmu"](#). m) [Rekomendacja książki pt. "Homo versus Darwin, czyli sprawa o pochodzenie człowieka"](#). n) [Czy Kościół kiedy uczył, że kobiety nie mają duszy ludzkiej?](#) o) [Jaka jest nauka Kościoła o diable?](#) p) [Stanowisko Szekspira wobec Kościoła](#). q) [Śp. ksiądz Zygmunt Golian](#).

- 2) F. J. Holzwarth, *Historia powszechna*. a) [Jezus Chrystus, Zbawiciel świata](#). b) [Odrodzenie ludzkości](#). c) [Ostatnie objawy duchowe starożytnego poganizmu](#). d) [Pierwotna literatura chrześcijańska](#). e) [Herezje. Gnostycyzm. Ireneusz, Tertulian, Klemens Aleksandryjski, Orygenes](#).
- 3) Dr. J. Scheiwiller, [Zarzuty pogańskie przeciwko chrystianizmowi, czyli Apologia wiary w pierwszych wiekach](#).
- 4) Ks. Jan Sebastian Drey, [Apologeci](#).
- 5) Św. Cyprian Biskup Kartagiński i męczennik, [O śmiertelności](#).
- 6) Kardynał M. Wiseman, [Fabiola. Powieść z czasów prześladowania chrześcijan w roku 302](#).



([HTM](#))